WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia $\frac{18}{30}$ Czerwca **№ 49.** Rok 1859.

Przegląd Rozpraw

C. K. Galicyiskiego Towarzystwa Gospodarskiego.

przez

ZYGMUNTA GAWARECKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

»P. Lüdersdorff, który na wielki rozmiar uprawia kukurydzę amerykańską, podaje zbiór swój podług siedmioletniego przecięcia na 200 cent. zielonéj paszy z morga magdeburskiego (180 prętów.) Jest to już zbiór zadawalniający, szczególnie jeżeli zważemy, iż w siedmiu leciech z których przecięcie plonu wzięto, trzy razy posiana była kukurydza w trzecim roku po nawozie, jeden raz na lichym gruncie owsianym, a dwa razy tylko w dobrze uprawnym gruncie jęczmiennym drugiéj klassy (patrz o tém »Der Maisbaü v. Lüdersdorff»). Można jednak w dobrym gruncie z pewnością na większy plon rachować. W Styryi, w dobrach Arcyksięcia Jana, gdzie na próbę uprawiano amerykańską kukurydzę, miano otrzymać z 1go morga austryackiego 500 do 600 cent. zielonéj paszy. Własne doświadczenie przekonało mnie, iż amerykańska kukurydza, na właściwym sobie gruncie i przy starannéj uprawie, może rzeczywiście taki plon wydać.

»W roku 1852 posadziwszy tę kukurydzę w lekkiéj ziemi, obfitującéj w dawną próchnicę, bez dania nawozu, otrzymałem z $^1/_3$ morga austry. 18 wozów 4-rokonnych zielonéj paszy. Przyjąwszy, iż wóz taki kukurydzy, która stosunkową cięższą jest od innych roślin pastewnych, ważył tylko 8 centn., to zbiór ten z $^1/_3$ morga wynosił 144 centn., a przeto z jednego morga 432 centnarów.

»W roku 1853 posadziłem kukurydzę na błoniu w lekkiéj rędzinie, bogatéj w naturalną próchnicę, po koniczynie, którą przed zimą zorałem. Rola wyrobiona była na 7 do 8 cali głębokości. Dla późnéj wiosny siew mógł być dopiero między 27 maja a 3 Czerwca uskuteczniony; 2go Lipca, kiedy kukurydza była raz okopana, zalał ją San, tak iż zupełnie wodą była zakryta; przytém naniósł tyle namułu, iż w połowie dopiero Lipca można było do niéj przystąpić; od 14go do 16go Lipca była więc drugi raz, a 26 do 31 Lipca trzeci raz okopaną. Mimo wszystkich tych niepomyślnych wypadków pięknie jednak rozrosła się i w drugiéj połowie Sierpnia zaczęła już kwitnąć. Zbiór zaś z dwóch morgów austryackich był taki: od 20 Sierpnia do 1 listopada przywożono każdego dnia dla 22 krów, 2 wołów i 12 cieląt, 2 wozy parokonne kukurydzy świeżo ściętéj, która mogła najmniéj ważyć 8 cent., a przeto w czasie 73 dni zwieziono 584 cent. Łodyg zaś zżętych na końcu Październikа zwieziono w sterty 52 wozów czterokonnych, które dostarczyły potrzebnéj paszy dla 22 krów, 2 wołów i 8 cieląt od 1 Listopada do 6 Grudnia. Rachując z jednego wozu czterokonnego 8 centn., zwieziono 416 centn. Z dwóch tych morgów zebrano przeto razem 1000 centn. a zatém na jeden mórg wypada 500 centn. Przypuściwszy jednak, dla usunięcia wszelkich zarzutów przesady, iż kukurydza na wielki rozmiar uprawiana, w przecięciu nie wyda więcéj jak 450 centn. z 1 morga austryackiego, to i taki plon średni jest jeszcze 2 razy większy od tego, jaki dać nam może przy najpomyślniejszych okolicznościach koniczyna, lub też najlepsza samorodna łąka.

»Pod względem zaś pożywności, kukurydza amerykańska ma pewnie równą, a kto wie czy i nie większą wartość od lucerny, koniczyny i innych znanych u nas roślin pastewnych. Szczególnie też łodygi jéj są bardzo pożywną i smaczną karmą, gdyż jak się z czynionych prób okazało, zawierają o $^1/_5$ część tylko mniéj w sobie cukru jak buraki. Bydło, konie, owce i nawet świnie, z największą chciwością pożerają kukurydzową paszę, która ma jeszcze i tę wielką zaletę, iż nie wzdyma i w większéj nawet ilości przez dłuższy czas bydłu dawana zdrowiu nie szkodzi.

»Uprawa amerykańskiéj kukurydzy na wielki zwłaszcza rozmiar jest u nas, nie przeczę temu — z niektóremi połączona także trudnościami. I tak, nie małe to przynosi utrudnienie, iż potrzeba każdego roku sprowadzać nasienie z zagranicy, gdyż amerykańska kukurydza w naszym klimacie nie dojrzewa. Niedogodność tę tylko uprawą jéj na nasienie w południowéj Rossyi usunąćby można. Wymaga także dokładnego rozpulchnienia ziemi do pewnéj głębokości i oczyszczenia jéj z chwastów, tudzież okopania w czasie wzrostu, co może przedstawić niejakieś trudności, w miejscu gdzie brak sił roboczych. Przechowywanie też zebranéj kukurydzy, nawet pod dachem, choćby i w otwartém miejscu, nie jest zawsze pewne, a w każdym razie wymaga wiele uwagi i pilności, aby sterty lub też kopce dobrze były ułożone, aby od spodu nie zamiękły i t. p., lecz którejże rośliny uprawa i zbiór nie są połączone z trudami i niedogodnościami? Zważywszy jednak i ściśle porównawszy wszystkie korzyści i niedogodności, z uprawą amerykańskiéj kukurydzy połączone, mogę twierdzić, opierając się na zdaniu niemieckich rolników i na własném doświadczeniu, iż kukurydza, jako zielona pasza, zasługuje pod każdym względem na pierszeństwo przed wszystkiemi znanemi u nas i na ten cel uprawianemi roślinami pastewnemi.»

W tymże tomie zamieszczona jest rozprawa P. Adama Pawłowskiego: »O uprawie konopi w W. Ks. Badeńskiém» (Towarzystwo Galicyjskie gospodarskie zachęca wszelkiemi sposobami do ulepszenia i rozszerzenia uprawy włóknistych roślin i wyrobów z niéj tkanin w Galicyi); sprawozdawca téj uprawy powiada między innemi, że w Badeńskiém nie młócą cepami, konopi jak u nas, gdyż to uszkadza bardzo nasienie, które jest tak łatwo pękającém, tylko biorą garść konopi i biją nią o ściany wewnętrzne próżnéj beczki bez dna, która jest ustawiona na klepisku, a tym sposobem nasienie się wytrąca nienaruszone i na spód opada.

Jest tu także wybornie napisane »o uprawie turnipsu na sposób angielski» przez Seweryna Smarzewskiego. W uprawie téj opisane jest i rysunkiem przedstawione (figura 14) narzędzie do rznięcia warzywa na paszę, które być może łatwo zrobione w domu. Nie podaję tu żadnych wyjątków z tego artykułu, gdyż jest tak dobry, że potrzebaby było cały go przepisać. Opisu zaś narzędzia do krajania także nie podaję, gdyż bez załączenia figury trudnoby było z niego dać sobie je zrobić. Zresztą, artykuł ten wyszedł osobno w przedruku, i można go za kilkanaście krajcarów we Lwowie lub Krakowie nabyć, a tu przez naszych warszawskich księgarzy sprowadzić. W końcu tego artykułu zamieszczę spis niektórych przedruków z tych rozpraw, które nakładem Towarzystwa Galicyjskiego osobno wydane zostały.

Tom 17 i 18 wyszły w roku 1855,

W tomie 17 zamieszczone jest: »Kilka słów o uprawie marchwi olbrzymiéj (Altringham)» przez Fr. Kleczkowskiego. Podaję tu niektóre wyjątki: »Będąc przed dwoma laty w Hamburgu, sta-

rałem się o nasiona roślin pastewnych i okopowych, a w szczególności takich, któreby dla dojnych krów były najpożyteczniejsze i na ich mleczność najkorzystniéj wpływały. Między temi znalazłem marchew olbrzymią, któréj jest dwa gatunki: żółta, także Altringham zwana, i biała. Pierwsza może być użyta na pożywienie ludzi, druga służy na karmę dla bydła; lecz obydwa gatunki wywierają najkorzystniejszy wpływ na mleczność krów i zasługują na szczególną uwagę gospodarzy, gdyż ani rzepa, (turnips) ani buraki, ani brukiew, nie usposobiają krowy do tak dobrego i smacznego nabiału, jak marchew. Można ją także dawać koniom, mięszając z obrokiem, jest ona dla nich wielce pożyteczną i często ją uważać należy za lekarstwo od kaszlu. Nietylko zaś sama marchew, ale i jéj nać nadzwyczajnéj wielkości, jest pożyteczną w gospodarstwie, bo posiekana służy za karmę dla wieprzy. Sama zaś marchew zgotowana i użyta za omastę, przydaje się wybornie do karmienia tuczących się wieprzy.

»Co się tyczy uprawy olbrzymiéj marchwi, wymaga ona gruntu dobrego, pulchnego, jak najgłębiéj wyrobionego: gdyż będąc z natury swéj bardzo wielką, potrzebuje głęboko swój korzeń w ziemię zapuszczać. U mnie udała się na glince z piaskiem, ale być może, że w czarnéj ziemi byłaby jeszcze większą. Głębokie kopanie okazało się dla niéj najstosowniejsze, i lubo ten rodzaj uprawy jest kosztowny, jednak przy zbiorze sowicie się wypłaca. Dobre zgnojenie ziemi pod marchew, pomnaża znacznie jéj plon. Sieje się rzadko, a gdyby się po zejściu okazała za gęstą, należy ją przy pieleniu przerywać tak, aby na jednéj kwadratowéj stopie, nie zostało więcéj jak 5 do 6 roślinek. Można ją siać w rzędy, odległe od siebie na 8 cali, roślinki zaś po zejściu tak przerywać, aby jedna od drugiéj 2 do 3 cali oddaloną była. Tym sposobem postępując, można zamiast pielenia użyć małéj motyczki, od chwastów ją oswobodzić i ziemię koło niéj spulchnić, co bardzo korzystnie na jéj rozrastanie się działa.

»Marchew sieje się w Marcu, jeśli pora do tego stosowna i pogoda sprzyja, można także późniéj siać, lecz wtedy nasienie przez trzy dni bezpośrednio przed siewem z wilgotnym piaskiem zmięszać, przez co się zejście jego o 14 dni przyspieszy. Przechowuje się po strychach cienko rozesłana, tym sposobem z jesieni zwiędnie i zepsuciu nie podlega, a gdy w zimie mrozem przejdzie, kładzie się przed użyciem w wodę, która z niéj zamróz wyciąga, potém sieka się i mięsza z parzonką, który to sposób użytkowania z niéj jest najwłaściwszy, i dla gospodarstwa najkorzystniejszy. W uprawie marchwi olbrzymiéj, którą miałem na wystawie ostatniego naszego zgromadzenia w zimie (słowa P. Kleczkowskiego), a która pochwalny głos szanownego Komitetu uzyskała, zachowałem sposób powyżéj opisany i za jego praktyczność zaręczam.»

Tu Hr. Badeni powiedział: »Sąsiad mój, p. Petrowicz, uprawia na wielką stopę, i przechowuje ją zawsze dobrze przez zimę w kopcach, ale przytém przestrzega téj zasady, ażeby nie dużo do jednego kopca dawać; najwięcéj 15 korcy. Co do uprawy ziemi pod marchew, każe on w jesieni kopać ziemię na 24 cali i powtarza to kilka razy. Mórg w mórg wydaje mu po 300 korcy.»

Inni członkowie utrzymywali, że będzie bezpieczniéj przechowywać marchew w kopcach, tak jak wszelkie inne okopowe, niż przechowywać na strychach, nadmieniając, że potrzeba tylko aby wprzód nim pójdzie w kopce przeschła, to jest przewiędła.

Uprawa marchwi za granicą dziś znaczne czyni postępy, i zyskuje coraz więcéj swéj uprawy zwolenników. Nie można się temu i dziwić, znając różne korzyści, jakie z niéj osiągnąć można. Jeden z najznakomitszych u nas znawców hodowli koni, a którego stadnina europejski ma rozgłos, Książe Sanguszko (czytałem to w Rocznikach Gospodarstwa przed kilku laty, nie pamiętam w którym tomie) powiada, że jedna tylko marchew, ze wszelkich okopowych korzeniowych roślin, może być na paszę dla koni przydatna, inne zaś są zupełnie niezdatne, a nawet szkodliwe, i nigdy też nikt pięknego, szlachetnéj krwi konia na nich nie uchowa. Marchew zaś dawana im w miernéj ilości, nietylko że oszczędzić może pewnéj części owsa, ale jeszcze daje im dobrą tuszę, połysk włosa i nawet jest dla nich prezerwatywą przeciw zołzom i wielu innym słabościom. Zrebiętom dawana wraz z owsem, nadzwyczajnie służy, gdyż zawiera w swym składzie pierwiastek bardzo podobny do tegoż znajdującego się w mléku klaczy, które jak wiadomo wiele cukru zawiera, tak jak i marchew. Dla tego też uprawa marchwi może bardzo korzystnie na chów koni wpłynąć, co powinno naszych rolników do jéj uprawy skłonić.

Pan Izydor Kędzierski donosi: »Że przy uprawie brukwi szczególną potrzeba mieć baczność na to, aby takową, skoro na trzy cale z ziemi, wyjdzie natychmiast poruszyć motykami i rękami wyprostować. Skoro się tego nie uczyni, flance poczną się kłaść, w słup iść i wystrzelać, a lubo wystrzelaniu można zapobiedz, podnosząc i ogartując, choć już za późno położone flance, ale przez to straci się na wielkości płodu, albowiem od urosłego już słupka, dopiero poczyna się na nowo owoc zbierać, a stracony czas dni kilkunastu, jest już nie do rewetowania, i to okaże się jak najjawniéj w plonie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korrespondencye.

Z Powiatu Stopnickiego. Badrzychowice d. 30 Maja 1859 r.

Nie raz zadacie sobie pytanie, dla czego ja się wdaje w tę pisomanią, mając dosyć innego zatrudnienia; zdawało mi się, że to jest skutek rzeczywistéj a najszczerszéj życzliwości dla rolnictwa krajowego, tak z drugiéj strony są ziemianie wysokiéj nauki, wzorowéj praktyczności, a przecież nie piszą; dopiéro w końcu przypomniałem sobie, z méj młodości w powiecie Wieluńskim dawną znajomość śp. N. N. Patryarcha swéj rodziny, zacny ten starzec ustąpiwszy dzieciom swego majątku żył partykularnie, aby tylko doczekać ostatniego kresu spokojnego pielgrzymstwa. A że każdy człowiek na starość nabywa jakiegoś nałogu, on szczególniéj polubił malowanie olejno czerwoną farbą, ale nie w myśli piękna, tylko zwyczajnie mazał tym kolorem co mu popadło w ręce. Położyły panie książki do nabożeństwa N. N. oprawę czerwonym pokostem pomalował, zajechał kto bryczką nielakierowaną, niezawodnie odjechał czerwoną, wszystkie sztachety, płoty, tym kolorem były malowane gdzie zamieszkiwał, a obok tego namiętnie polubił krawiectwo, i niech tylko lokaj przybyły w przedpokoju położył się na noc, ten mu niespodziewanie garderobę uprzątnął i sam nie śpiąc, obszył, obłatał i napowrót z największą tajemnicą położył. Tak i mnie na starość ogarnia pisomania, a że to nałóg może więcéj nudny jak szkodliwy, niech-że sobie będzie. Otóż tedy donoszę szanownym panom, co mnie pocieszа: nauka nie idzie w las, skutki istnienia Towarzystwa Rolniczego niezawodnie istnieją, nie tylko już dwory zupełnie korzystniéj obchodzą się z nawozami i tém miliony krajowéj produkcyi przysporzają, ale na własne oczy widziałem, jak chłopi, wyraźnie włościanie nasi, bez nakazu, tam gdzie niedawno składali gnój po pagórkach i wystawiali go na wypłukanie najżyzniejszych części, w tym roku mają porobione kompletne gnojownie obwałowane, a nawóz wyrzucony natychmiast żyzną ziemię okrywają, aby nie fermentował i nie tracił na ilości i jakości.

Gospodarstwa nasze pozostały o pół wieku za innemi; może trudno będzie dogonić, ale gdybyśmy tak na zawsze zostali, smutna byłaby przyszłość dla rolnictwa krajowego. Tu (z rzadkim wyjątkiem) ziemia nic nie czyni, my tylko rachujemy na propinacyą i (gdzie są) na gotowe dochody. Przeciwnie, w środkowéj Europie najwięcéj liczą na ziemię: kto ma ziemię ten jest bogaty. Ziemia tam jest pierwiastkiem wartości, bo prawda ani srebro, ani złoto nie jest wartością, tylko ziemia. Moneta czy z kruszcu, czy z papieru, o ile reprezentuje bogactwo swéj ziemi, o tyle więcéj ma wartości. Tam każden posiadający majątek ziemski, robi obok tego drugim podobnym kapitałem, bo na szacunek pierwszego dostaje monetę, i właśnie tą dźwignią kapitałów, nauki, stowarzyszeń, łatwości rąk do prac rolniczych, wybornych komunikacyach lądowych i wodnych, taniości i dokładności tego wszystkiego co rolnik kupować musi, a odbytu i konsumcyi na jego produkta, gospodarstwa rolne tak olbrzymim postępują krokiem, a z ich bogactwem rośnie handel, przemysł zdumiewający, państwa całe pokrywają się jak jednemi ogrodami lub miastami. Tam mężowie stanu, ekonomiści, protegują rolnictwo, wszystkie warstwy społeczności wspierające, a nawet powieścio-pisarze traktują o rolnictwie. I u nas dostaje się wszystkiego po trosze, ale prosiemy o więcéj, bo tego jest wielka potrzeba: kraj rolniczy za nadto zeszedł z swego powołania. Nie wszyscy jednak podobnie protegują rolników, bo niedawno oto jeden z powieścio pisarzy ganił Dyzmę Chromego o

sprowadzanie krów z zagranicy i ośmielił się tego zacnego i zasłużonego ziemianina z boną szwajcarską w jednym rozdziale połączyć. Otóż wybrał się na agronomią i ziemiaństwo tak jak bym ja wziął się do krytyki nad literaturą. Ten mały ustęp winien jestem świętéj prawdzie dla zasług szanownego Dyzmy Chromego; wyższy on jest aby podobny pocisk mógł go obrażać; nie mile mamy doświadczenie tego rodzaju popisu dowcipów niektórych naszych literatów, ale dla czytelników niniejszego pisma może nie będzie zbyteczném objaśnić, że P. Dyzma Chromy od pierwszéj swéj młodości, jako właściciel ziemski, z zamiłowaniem oddał się gospodarstwu i hodowli bydła rogatego. Zwiedzając środkową Europę nie zaręczam, może nie opuścił tego co nazywają piękne, bo ma dobry gust, ale ręczę że do gruntu śledził naukę rolnictwa, badał, porównywał z naszém położeniem i stosunkami, a jako lubownika bydła szczególniéj zajęła Hollandya. Przemysł rolniczy skierowany tam jest na wychowanie wielkich ilości bydła i to najmleczniejszego, gdzie za kupnem zjeżdżają interesowani z wszystkich niemal krajów Europy. Kilka znajomości zrobionych przez P. Chromego dały mu przekonanie, jak są wysoko użyteczne krowy holenderskie; np. pewien właściciel ziemski w Prussach, o mil 40 od Berlina zamieszkały, przyjeżdża tam co trzy lub cztery lata, zakupuje po 100 krów mlecznych. Oborę jego P. Chromy osobiście zwiedził, i z rejestrów prowentowych przekonał się jak wysoko procentuje ten rodzaj przedsiębierstwa. Z mléka wyrabiają tam twaróg, ten świeży beczkami wysyłają koleją żelazną do Berlina, na wyrób gomółek, a krowy które po trzech lub 4ch latach zaczynają już tracić mléko, nabywając więcéj mięsa, tenże wysyła na rzeź do Berlina i zwykle swoje pieniądze odbiera, i za te nowe krowy kupuje, widząc w tém większe korzyści jak z przychówku. Pan Chromy jako członek Komitetu Towarzystwa Rolniczego Krakowskiego, uproszony przez obywateli, po dwa razy jeździł do Hollandyi za kupnem krów, a jak się z tego wywiązał, proszę tylko zwiedzić gospodarstwa panów Niedzielskich pod Wieliczką, w Rzędowicach pod Proszowicami i w Pisarach pod Krakowem. Byłem następnie świadkiem polemiki jaka się toczyła pomiędzy stronnikami bydła krajowego i holenderskiego; nie zapuszczam się w całą historyę tego przedmiotu, mogę tylko moje zdanie objawić pod względem powyższym w téj treści:

1. Że nie ubliżając przymiotom krów krajowych, te jednak tak są zdegenerowane, iż potrzebują poprawienia rasą holenderską, skoro ta najwięcéj do nich jest zbliżona, a umiejętnie wykształcona.

2. Jakkolwiek u nas zbyt jest mała konsumcya mięsa i nabiałów, i dla tego w ogólności naszym gospodarstwom owce są najpożyteczniejsze, kto jednak jest w położeniu korzystném hodowli bydła i rachuje na dochód z krów, może nabywać bydło holenderskie—zyska na tém, że będzie rassę krajową poprawiał, a niejako znaglony do obchodzenia się i utrzymywania go w sposób przyzwoity, przeleje tę opiekę bardzo korzystnie i na bydło krajowe.

3. Że chcąc w kraju podnieść oborę do należytego postępu, ani podobna na krajowych jarmarkach dobrać sztuk celniejszych, i to niektórych, a dobrych gospodarzy skłoniło do szukania ich aż w Hollandyi. Ci zaś, którzy ofiarowali w tym celu swoje kapitały, a wcale nie zbyteczne, uczynili wielką przysługę gospodarstwu krajowemu, dostarczając bowiem sztuk rozpłodowych innym po cenach umiarkowanych, utworzyli szkoły czyli wzór jak bydło prowadzić, aby rzeczywiste z niego korzyści osięgać, a sami bez zaprzeczenia wychodzą na tém doskonale.

Wprawdzie są tu wyjątki: bo dajmy roztrzepanemu, nieoględnemu dziecku zegarek, ten krótko będzie w jego ręku wskazywał godziny; ale proszę zobaczyć oborę P. Niedzielskiego pod Wieliczką, proszę przejrzéć jego rejestra już kilka lat prowadzone, niech dopełni to ten, który miłuje postęp gospodarstwa krajowego, a poweźmie dopiero całe uwielbienie dla szanownego P. Dyzmy Chromego, jako szczególnego propagatora, nie tylko téj rubryki, ale całego umiejętnego rolnictwa.

Pobieżnie tylko rzucam te kilka uwag, aby sprostować niewłaściwy ustęp pewnego powieścio-pisarza, i sądzę, że myśliciele, uprawiacze niwy narodowéj na polu literackiém, mogą być oględni, słuszni i sprawiedliwi. A jakkolwiek zajmujące są w powieściach obrazki traktujące kwestye ekonomiczne i społeczeńskie, a nawet czysto rolnicze, wymagają jednak gruntownéj znajomości rzeczy i pewnéj powagi.

Na zakończenie dodam jeszcze, że się nie zgadzam z szanownym korrespondentem z Krasnostawskiego, na jego pretensyę do władz wójtowskich, iż nie dają z taką łatwością świadectw wyrobnikom na roboty w odległe okolice. Najprzód, któż temu winien, że panowie w dobréj ziemi tak zaokrągliliście swoje folwarki, iż mało zostało pomieszczenia dla wyrobników? Czyż to dla was oni mają obowiązek stawianie domów mieszkalnych, opłacania z nich znacznego podymnego i przetrzymywania robotnika jesień, zimę i wiosnę, aby w czasie najpotrzebniejszym poszedł sprzątać wasze niwy, a tu się żywił, opalał i szkody czynił cały rok? Obok tego znaną jest rzeczą, że na tę pielgrzymkę udają się tylko ludzie podejrzanéj konduity, albo zbiegi. Wyrobnicy porządni mają i w miejscu zarobek, a gdyby ich płaca była i nieco niższa, ta się wynagradza dostatecznie mniejszym kosztem wyżywienia w gronku rodzinném; tu pójdzie na swój zagon pod ziemniaki i kapustę, przez dwór udzielony na odrobek (a ten udziela się na korzyść wyrobnika, bo więcéj uczyniłby obsadzony na rzecz właściciela); na noc głowę się złoży pod swoim dachem, grosza zapracowanego nie straci po karczmach zaochacanych przez sztuczne kataryniki, lub ukradzionego przez nieuczciwego towarzysza i t. d. Jedném słowem, porządny wyrobnik ma większe korzyści w miejscu swego zamieszkania, i właśnie o to chodzi, aby ludziom zepsutym nie ułatwiać tego wałęsania się. Może ktoś zarzucić, iż chodzi tu o ludzi gdzie zarobku nie mają lub zbyt niekorzystny. Odpowiadam, że tacy ludzie mogą się tylko znajdować albo po miasteczkach, lub w dobrach rządowych ludniejszych, a w takim przypadku pewno im nikt świadectwa nie odmówi. Co zaś do dóbr prywatnych, właściciel, nie potrzebując tych rąk, nie budowałby domu, tego nie utrzymywał i innych ofiar nie ponosił, gdyby na czas najpotrzebniejszy ich nie potrzebował. Wyrobnik wiejski jest téj saméj kategoryi co służący, tylko ma nieco więcéj wolności pracy. W stosunkach obecnych i na przyszłość rozwinąć się mających, byłbym bardzo dla téj klassy ludzi za przymusowemi kassami oszczędności, aby każden człowiek z klassy wyrobniczéj obojga płci, co miesiąc składał choć po kilka kopiejek. Dwory byłyby obowiązane podawać corocznie listę wyrobników i służących, od nich składkę ściągać, na przypadek potrzeby ułatwić i dostarczyć im zarobek na ten cel, i kwoty ogólne za pośrednictwem sołtysa do Kassy Oszczędności Powiatowéj wnosić. Skutki z tego na moralność i pracę łatwe są do przewidzenia. Wyrobnik i służący, przyszedłszy tą drogą do jakiegokolwiek zasobu, nie puści się tak łatwo na złe, bo czuje, że jest odpowiedzialny materyalnie, a jak tylko coś mają, są już bardzo do tego przywiązani; na przypadek kalectwa lub późnéj starości będą mieli pomoc, a głównie już oni zamiłują w dorobku, co korzystnie wpłynie na ich lepszy byt i prace.

Aloizy *Fibich.*

Z Miechowskiego dnia 8 Maja 1859 roku

Treść. Rozmowy po wsiach, pogadanka o gospodarstwie, czarne obrazy.—Kilka słów o handlu zbożowym ex re kolei żelaznych w Cesarstwie.—Stan Anglii przed rokiem 1849 i po 1849.—Dobry wpływ konkurencyi na ceny płodów rolniczych.—Cokolwiek z Ekonomii Politycznéj, o cenach, o drożyznie i taniości.—Słówko o włościanach.—Parę uwag pobieżnych.—Trochę gadaniny o tém i owém.

Zwyczajowi bawienia się w towarzystwach wiejskich kieliсhem sprawiono od dawna pogrzeb w tych stronach, pogrzeb bez żalu i stypy. Preferans ujął berło na tak krótki czas, że nawet o jego upadku wspominać nie warto. Towarzystwa wiejskie bawią się bez kieliszka i bez gerylasza... bawią się rozmową. Jest to zwrot nowy, dający się widzieć nie tylko w partykularzu Miechowskim, ale w ogóle w całym kraju naszym. Bo też rozmowa jest ową duszą, nadającą prawdziwe życie towarzystwom, a wszczepiło ją głównie Towarzystwo Rolnicze, dając pole obszerne dyskussyom gospodarczym.

Być może, że rozmowy o gospodarstwie są dla salonu często i nudne; aleć prawdę powiedziawszy, nie wszystko znów jest dobre i pożyteczne, co jest zabawne. Że nam główniéj o pożytek niż o zabawę chodzić powinno, zbyteczna byłoby i dowodzić; odpowiada na to stan kraju, jego ubóstwo, jego nizkość w porównaniu z resztą zachodniéj Europy.

Towarzystwo Rolnicze uderzyło więc prądem elektrycznym wielkie ciało agronomiczne i obudziło go z letargu. Rolnictwo oży-

wia się. Rolnictwo tém raźniéj podąża gościńcem postępu. Zasługą jest nie małą Towarzystwa, że na tym gościńcu postawiło lampę Ekonomii Politycznéj, któréj swiatle promienie tak mało były dotąd przystępne naszemu wzrokowi rolniczemu. Widziemy téż szczęśliwy zwrot do nauki biorącéj za podstawę cyfry, a nam od tak dawna cyfr potrzeba było. Widziemy téż wszędzie wzrastający zapał do realnego podniesienia kraju, tak pod względem materyalnym, jak i moralnym (bo dwóch tych względów jak duszy od ciała, bez zniweczenia życia, rozłączyć się nie da). Wszędzie, w prywatnych nawet kółkach, toczą się dyskussye, rozprawy, ścierają się z sobą opinije i zdania najróżnorodniejsze; wychodzą na jaw uwagi często nowe i niespodziewane, że prawdziwie w słuchaczu interes, ciekawość, zajęcie wzrastają a jutrzniowe promienie lepszéj przyszłości, oświecają dość ciężki i zachmurzony horyzont rolniczy.

Rzekliśmy zachmurzony horyzont, bo téż panowie pessymiści kreślą nam często zbyt czarne obrazy przyszłości, a ramami barwy żałobnéj z tłem ponurém nędzy, stagnacyi i bankructwa powszechnego; a do tego po nad tymi obrazami ukazują złowrogą kwestyę straty rąk pańszczyznianych, jakby upiora z uczty Macbetha, lub jak chmurę popiołów Wezuwiuszu, w ostatnich dniach Pompei.

Reassumując różne zdania i rozprawy różnych indywiduów, można wycisnąć obecnie trzy epifomenaty pogadanek rolniczych. 1) Koleje żelazne Cesarstwa. 2) Potrzeba podwyższenia cen płodów ziemnych. 3) Oczynszowanie włościan.

Co do pierwszego punktu, może nie jeden z łaskawych czytelników, miał sposobność słyszéć dowodzących, że skoro staną koleje w Cesarstwie, rolnictwo w Królestwie upadnie. Zaleją nas zbożem! wołają jedni; gdzie i komu sprzedamy zboże wołają drudzy. Wszystko będzie za bezcen, rolnictwo upadnie; będzie bieda i kwita.

Że płonne są takowe obawy, że narzekania przedwczesne, oprócz że się na nic nie zdadzą, są niesłuszne, ośmielimy się dowieść obcemi słowy, a raczéj sprobujemy dowieść, zostawiając sąd bieglejszym czyliśmy dowodów słusznie i dobrze użyli. Żeby zaś kto tam niezarzucił nam zarozumiałości, albo nie przypisał choroby pismomanii, wolemy schować się pod skrzydła obcych autorów ekonomii, a nawet pożyczyć słów od pism peryodycznych zagranicznych. Parę uwag pobieżnych każden z miłych czytelników łaskawie wybaczyć nam raczy, i położy je nie na karb mentorstwa, lecz po prostu zapisze w conto gadulstwa swego sługi.

Wyjaśnijmy więc nieco warunki bogactwa narodowego. Okażmy, że dążenia do gwałtownego stworzenia cen wyższych są utopijami, że ceny sztuką podwyższone nie dają nikomu dobrych rezultatów. Zawsze prosimy pamiętać, iż mamy wojować obcym orężem i usilnie pragniemy uniknąć nawet pozoru narzucania się ze zdaniem własném w materyi dość ważnéj i ciężkiéj.

Im więcéj jaki rząd stara się przysporzyć środków kommunikacyjnych, im więcéj otwiera dróg, kanałów, kolei etc. tém więcéj kraj cały bogaci, tém więcéj dąży do rozszerzenia bogactwa narodowego. (Kilka nader trafnych uwag w tym względzie czytaliśmy wszyscy w waszéj gazecie, w artykule P. Łoskiego). Tylko odosobnienie, zacieśnienie, ograniczenie lub monopol, zdolne są powstrzymać handel i podkopać dobrobyt ogólu, a to przez skierowanie massy kapitałów w ręce małéj tylko liczby indywiduów, i zatamowanie rozlewu téjże massy, najwięcéj rozgałęzionemi odnogami, sięgającemi kieszeni nawet najprostszych pracowników produkcyi. Restrykcya ubożąc konsumenta, uboży jednocześnie i producenta; bo cóż pocznie producent, gdy konsument nie będzie w stanie zapotrzebować jego zboża, jego wełny, papieru, żelaza, płótna, sukna etc. Widocznie zubożeje.

Jeżeli we względzie kolei żelaznych rossyjskich zachodziéby mogła jaka obawa dla producenta rolnego w Królestwie, co do chwilowego obniżenia się cen płodów (choć to obniżenie dałoby się uczuć dopiero pośrednio, mianowicie; gdyby Odessa więcéj zaopatrywała za granicę) to za to znowu dla konsumentów, odsłoniłby się jaśniejszy horyzont finansowy. Jeżeli zboże tańszém będzie, konsumenci staną się bogatszymi o tyle, o ile mniej na chleb wydadzą. Summy oszczędzone na chlebie, wpłyną innemi kanałami do kassy ogólnego majątku krajowego. Podniesie się w stosunku inny rodzaj handlu, przemysł, rękodzieła; boć kto nie potrzebuje wydać na chléb, wydać może za to na lepszą suknię, na książkę, na mebel i t. d. Podniesienie się handlu, przemysłu, wpłynąć znów musi na podniesienie się rolnictwa; bo wszystko się z sobą tak plącze i wiąże, że wzajemny stosunek działania, tak jak koło zębate w machinie, ani na chwilę ustać nie może. Tańsze zboże, daje możność wyżywienia się większéj liczbie konsumentów. Mnożą się konsumenci, mnoży się bogactwo, bo mnoży się kapitał pracy i zapotrzebowania.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk 25 Czerwca. W upłynionym tygodniu mieliśmy czas zmienny po większéj części chłodny. Na targach angielskich zaczyna się objawiać pewne ożywienie. Więcéj chęci do kupna a mniéj natłoku do sprzedaży. Według depeszy telegraficznéj, wczoraj w Londynie za pszenicę zagraniczną żądano wyżéj, przez co obrót interesów został utrudniony.

W skutek ostatnich deszczów wyległo w Anglii wiele pszenicy, a ze wszystkich doniesień można dziś wnosić, że zbiór ani pod względem gatunku, ani pod względem ilości nie odpowie nadziejom rolników. Grochy i boby na wpół za stracone uważają.

W Szkocyi, Irlandyi, tudzież na targach prowincyonalnych, handel zbożowy w początku tygodnia zdrętwiały, ku końcowi zaczął się ożywiać.

We Francyi ze wszystkich stron zachodzą skargi na szkody zrządzone przez długie nlewy, skutkiem których zboża, albo wylegly, albo zapełniły się zielskiem. Mimo to jednak w cenach stanowcza nie zaszła różnica, a tylko ofiarowano wyżéj za zboża z trzy i czteromiesięczną odstawą.

Na naszéj giełdzie nie było ożywienia. Wszakże w ciągu tygodnia przeszło z rąk do rąk 660 łasztów pszenicy, 485 żyta, 75 jęczmienia i 72 grochu, po słabnących cenach. W ostatnich dniach tygodnia było więcéj ochoty do kupna, a w wyjątkowych tranzakcyach 5 do 10 guld. wyżéj dało się wyciągnąć.

	płacono za łaszt wagi hol.				guld. prus.			wagi polskiéj		korzec warszawski złp.	gr.	złp.	gr.
Pszenicy	od	125	do	128	335	do	400	235	241	28	15	34	—
«	—	128/9	—	135	370	—	510	242	254	30	—	43	11
«	—	—	—	136	—	—	550	—	256	—	—	46	23
Żyta	—	—	—	130	260	—	267½	—	245	22	8	24	14
Jęczmienia	—	111	—	114	205	—	267½	209	215	19	10	24	14
Grochu	—	—	—	—	320	—	360	—	—	27	7	30	19

Spirytusu beczka (35 garncy) 80° Tral. 16½.

Toruń przebyło pszenicy łasztów 465, żyta 534, jęczmienia 37, owsa 2, grochu 29, bali dębowych łaszt. 14, belek sosnowych 28,706, dębowych 1569.

Woda opadła na 9 cali.

W drzewie następne tranżakcye miały miejsce:

600	belek	sosnowych	24½	długich	6½	srgr.	kub.	st.
1500	—	—	25	—	5¾	—		—
124	—	—	31	—	7¾	—		—
300	—	—	20½	—	6	—		—

3000 okrąglaków galicyjskich od 50 do 62 duk. kopa.

50 kop klepki pipówki, 44½ tal. kopa.

Kursa zamian: Londyn 195, Hamburg 44⅝, Amsterdam 100¾.

Alexander Makowski.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj. — Wolno drukować.—W Warszawie dnia 18 (30) Czerwca 1859 roku. — Cenzor, A. Funkenstein.